

## Miłość i małżeństwo

*Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Magdalena Korzekwa*

**– Księżę Marku, zacznijmy od podstawowego pytania: czym jest miłość?**

– Miłość to najbardziej niezwykła postawa człowieka do człowieka. To postawa najszlachetniejsza, najbardziej mądra, odpowiedzialna, czysta i czuła. Miłość jest postawą, która wynika z tego, że zachwycam się osobą, którą kocham, że widzę w niej największy skarb na tej ziemi, że chcę ją wspierać w sytuacjach trudnych, a w radosnych pragnę cieszyć się razem z nią. Kochać to promieniować taką radością w obliczu tej drugiej osoby, takim zachwytem wobec niej, taką troską o nią i o jej los nawet w najdrobniejszych sprawach, by przy mnie chciało jej się żyć dosłownie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Jeśli moja postawa nie sięga tego poziomu, to nie jest jeszcze miłość z mojej strony. Miłość to takie odnoszenie się do tej drugiej osoby, które daje jej niewyobrażalną siłę i entuzjizm życia. Miłość w nosi w codzienność kochanej osoby to wszystko, co sprawia, że zwykłe życie zamienia się w niezwykłe święto!

**– Proszę, by Ksiądz najpierw wyjaśnił, czym miłość nie jest, z czym jest ona najczęściej myloną...**

– Warto wskazać na co najmniej siedem niebezpiecznych karykatur czy mitów na temat miłości. Pierwszy mit głosi, że miłość jest tym samym, co współzycie seksualne, drugi – że miłość to zakochanie, trzeci – że miłość to synonim tolerancji. Kolejne mity głoszą, że miłość to akceptacja, to „wolne związki”, to naiwność, albo przeznaczenie. W sposób syntetyczny postaram się przedstawić każdy z powyższych mitów. Pierwszy, popularny obecnie mit głosi, że istotą miłości jest seks i że miłość wyraża się przede wszystkim poprzez współzycie seksualne. Niektórzy ludzie gdy mówią, że się kochają, mają na myśli współzycie seksualne. Jeszcze bardziej drastyczną formę mit ten przybiera w środowisku osób homoseksualnych. Osoby takie publicznie deklarują, że kierują się orientacją seksualną, a za chwilę dodają, że oni też mają prawo do miłości i szczęścia. To klasyczny przykład utożsamiania miłości z popędem i współzyciem.

**– Załóżmy, że istotą miłości jest współzycie seksualne. Co wtedy by się działo?**

– Gdyby rzeczywiście istotą miłości było współzycie seksualne, to moi rodzice nie mogliby mnie kochać, a ja nie mógłbym kochać moich rodziców. Nie mógłbym odnosić się z miłością także do moich przyjaciół czy studentów, gdyż z nikim nie współżyję. Miłość byłaby tym samym, co współzycie wtedy, gdyby być człowiekiem znaczyło być samcem. Gdyby istotą miłości było współzycie, to najbardziej „kochałyby” zwierzęta, gdyż one nie mają takich problemów czy zaburzeń

seksualnych, jakie spotykamy u ludzi. Z kolei spośród ludzi najbardziej „kochaliby” gwałciciele, gdyż oni współżyją nawet z tymi, którzy nie chcą współżyć, czyli – idąc za logiką tego pierwszego mitu – gwałciciele ofiarnie „kochają” nawet tych, którzy wcale nie chcą być kochani. Człowiek nie jest zwierzęciem, a miłość to coś dosłownie niebotycznie większego niż instynkt, popęd, orientacja seksualna czy współżycie. Poza małżeństwem kocham właśnie wtedy, gdy z nikim nie współżyję. Miłość wiąże się z seksualnością wyłącznie w małżeństwie, ale nawet tam jest tylko jednym z wielu sposobów komunikowania sobie wzajemnej miłości przez męża i żonę. Jeśli nie ma tych innych sposobów, to nawet w małżeństwie współżycie seksualne staje się nieczyste, czyli staje się przejawem pożądania czy uległości, a nie wzajemnej miłości. Jedynie w małżeństwie jest czymś mądrym i radosnym potwierdzanie miłości także za pomocą współżycia, gdyż męża i żonę łączy najsilniejsza z wyobraźalnych więzi i dlatego wiąże się ona z najsilniejszym z wyobraźalnych gestów bliskości, czułości, wzajemnej wierności i ufności. Poza małżeństwem współżycie seksualne nigdy nie jest wyrazem miłości. Jest ono bardzo poważną krzywdą, a nie błogostawieństwem.

**– Wielu ludzi zgodzi się z tym, że współżycie seksualne to nie to samo, co miłość, jednak odróżnianie miłości od uczuć nie jest już chyba tak oczywiste – nawet dla sporej grupy chrześcijan?**

– To prawda. Niemal codziennie przekonuję się o tym, jak bardzo popularny jest drugi z mitów na temat miłości, a mianowicie przekonanie, że istotą miłości jest uczucie i że uczucie to wręcz synonim miłości. Te dwa słowa często wypowiedane są jednym tchem. Wielu ludzi nie powie o miłości inaczej, niż że jest to *uczucie miłości*. Mit, że miłość to uczucie, jest najbardziej powszechny i najbardziej zakorzeniony w świadomości kolejnych pokoleń ludzi tej ziemi. Na szczęście stosunkowo łatwo jest ten groźny mit zdemaskować i się od niego uwolnić. Otóż gdyby istotą miłości było uczucie, wtedy nie moglibyśmy miłości ślubować. Nasze uczucia są zmienne i zależne od wielu okoliczności. Są też czasem wręcz groźne, zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia z bardzo silnymi przeżyciami. Niekiedy bywają ślepe, jak to ma miejsce na przykład w wyjątkowo silnym zakochaniu. Zakochany w chwili uczuciowego uniesienia może oddać życie za swoją wybrankę, ale może też zabić ją w ataku zazdrości, o czym czasem mówią kroniki policyjne.

**– O dramatycznych czasem skutkach kierowania się uczuciami ludzie zakochani nie chcą pamiętać. Wypierają oni tego typu zagrożenia ze swojej świadomości...**

– I właśnie dlatego tak wielu ludzi – i tych młodych, i tych całkiem już dorosłych, ale nie całkiem dojrzałych – nie wyciąga wniosków z najbardziej nawet bolesnych błędów, jakie popełniają ci, którzy myślą zakochanie i uczucie z miłością. Miłość nie zabija. Miłość chroni i sprawia, że kochanej osobie chce się żyć nawet wtedy, gdy doświadcza bardzo bolesnych przeżyć. Uczucia są nieobliczalne i zmienne, a miłość jest najbardziej obliczalną i niezmienną postawą. Miłość jest postawą nie tylko panującą nad popędami, ale też jest postawą panującą nad uczuciami. Gdyby miłość była uczuciem, to ten, kto kocha, musiałby kierować się uczuciami, a nie prawdą, mądrością, odpowiedzialnością, troską o kochaną osobę. Uczucia – i to silne – przeżywają już małe dzieci, ale to nie znaczy, że w tej fazie życia potrafią one kochać. Uczucia skupiają nas na sobie, a miłość pomaga nam koncentrować się na osobach, które kochamy po to, by je coraz lepiej rozumieć i coraz bardziej wspierać w rozwoju. Od przeżywania silnych uczuć i emocjonalnego zauroczenia do miłości droga jest jeszcze daleka.

**– Skoro miłość to nie to samo, co uczucie czy zakochanie, to skąd powszechne przekonanie, że miłość to uczucie?**

– Tego typu przekonanie nie jest sprawą przypadku. Nie bierze się ono znikąd. Utożsamianie miłości z uczuciem wiąże się z faktem, że gdy kochamy, to wtedy zawsze przeżywamy uczucia. I to zwykle silne uczucia. Jeszcze silniejsze i trwalsze niż uczucia związane z zakochaniem! Kto kocha, ten wie, że to, co przeżywa zakochany, to jeszcze nic w stosunku do intensywności uczuć, których doświadcza człowiek, który dojrzałe i wiernie kocha. Ten, kto kocha, tak bardzo cieszy się tą drugą osobą i tak serdecznie z nią współcierpi, gdy ona przeżywa coś bolesnego, że zakochany nawet pojęcia o tym nie ma. Kto kocha, ten przeżywa najsilniejsze uczucia, jakich może doświadczyć człowiek. Nie oznacza to jednak, że się swoimi uczuciami kieruje. Miłość zwykle wręcz wyklucza kierowanie się uczuciami. Dla przykładu, kochający mąż czy ojciec kieruje się troską o żonę i dzieci niezależnie od uczuć, jakie w danym momencie do nich żywi. Potrafi kochać nawet wtedy, gdy jest kimś z bliskich rozczarowany i odczuwa wobec tej osoby smutek czy wręcz złość i zagniewanie.

**– Wynika z tego, że miłości towarzyszą różne uczucia, a nie tylko tak zwane piękne uczucie miłości...**

– Błąd pierwszy to przekonanie, że miłość to uczucie, a błąd drugi to równie błędne przekonanie, że wtedy, gdy kochamy, przeżywamy wyłącznie piękne, wzruszające, radosne uczucia. Kto twierdzi, że miłość „to takie piękne uczucie”, ten jeszcze nikogo dotąd dojrzałe nie pokochał. Zwykle ktoś taki myli miłość z pierwszą, najbardziej radosną i beztroską fazą zakochania. Gdyby bowiem ten ktoś pokochał chociaż jedną osobę, to by już wiedział, że czasem się to osobą cieszy, a czasem w związku z nią przeżywa niepokój czy wręcz bardzo cierpi, bo kochana osoba jest chora, bo ktoś ją krzywdzi lub ona sama popełnia błędy i wchodzi na błędną drogę życia. Wyobraźmy sobie rodziców, którzy kochają nastoletniego syna i któregoś dnia odkrywają, że jest on narkomanem. W takiej sytuacji kochający rodzice przeżywają gehennę, niewyobrażalne cierpienie, potężne rozterki, lęk o przyszłość. Przeżywają to wszystko właśnie dlatego, że kochają i że los syna tak bardzo leży im na sercu. Jednak nawet w tak skrajnej sytuacji nie kierują się uczuciami i nie przestają kochać.

**– W tym momencie przychodzi mi na myśl cierpliwie kochający ojciec z przypowieści Jezusa o synu marnotrawnym...**

– Postawa mądrze kochającego ojca z przypowieści Jezusa pomaga nam do końca zrozumieć relację między miłością a uczuciami. Syn, który przychodzi do ojca i mówi: *daj mi pieniądze, a ja sobie pójdę w świat*, oznajmia ojcu, że go nie kocha i że najbardziej to by się ucieszył śmiercią ojca, bo wtedy od razu przejąłby po nim cały majątek. Ten syn gardzi swoim ojcem i zupełnie nie przejmuje się emocjonalnymi ranami, jakie zadaje ojcu. Odrzucony i wzgardzony przez własnego syna ojciec nie kieruje się uczuciami, nie przestaje kochać, nie szuka zemsty. Przeciwnie, po odejściu syna każdego dnia wychodzi w tę stronę, w którą syn wyruszył i z nadzieją czeka na jego powrót. Ojciec nie skupia się na ranach, jakie syn mu zadał. Nie skupia się też na tym, by natychmiast uciszyć swoje bolesne przeżycia, gdyż gdyby skupił się na własnych uczuciach, natychmiast udałby się do syna i błagałby go o powrót do domu. Wtedy syn wzgardziłby ojcem jeszcze bardziej i być może nigdy by już do miłości nie dorósł. Ojciec wie, że jeśli syn wzgardził miłością Boga i ludzi, to ostatnią dla niego deską ratunku

jest jego własne cierpienie. Tylko wtedy, gdy syn doświadczy skutków własnych błędów, będzie miał szansę zastanowić się nad sobą, uświadomić sobie, że u ojca było mu lepiej i wrócić jako ten, który odtąd kocha i nie szuka łatwych pieniędzy czy łatwego szczęścia, bo takie nie istnieje. Kto kocha, ten potrafi być twardy wobec własnego serca, a także wobec ludzi, których kocha, jeśli oni nie kochają, lecz błądzą.

**– W przeciwieństwie do zakochania, miłość jest więc silniejsza od uczuć...**

– Wiemy, jak bardzo silne potrafią być nasze uczucia i emocjonalne przeżycia. Jednym z przejawów mocy miłości jest właśnie to, że kto kocha, ten panuje nad swoimi uczuciami i nie poddaje się stanom uczuciowym, które przeżywają kochane przez niego osoby. Właśnie tym różni się miłość od zakochania. Zakochanie to jeden z najsilniejszych, najbardziej intensywnych stanów emocjonalnych, jakich może doświadczyć człowiek. To stan tak silnego emocjonalnego zauroczenia, że nie są go sobie w stanie wyobrazić ci, którzy zakochania jeszcze nie przeżyli. Od strony emocjonalnej zakochanie to jakby upał i następująca po nim gwałtowna burza. To właśnie dlatego zakochani potrafią tak szybko przechodzić od uniesienia i zachwyty do rozczarowania, złości, zazdrości czy wręcz rozpacz.

**– Tak to bywa, gdy ktoś nie tylko przeżywa silne uczucia, ale też się nimi kieruje...**

– Jeśli ktoś pozostanie w tego typu zdominowanej uczuciami fazie życia, to nigdy nie dorośnie do miłości. Warto pamiętać, że zakochanie to swoista powtórka z dzieciństwa. W dzieciństwie przeżywamy stan zauroczenia emocjonalnego w odniesieniu do mamy i taty. To zakochanie zaczyna się tuż po porodzie i ma początkowo formę całkowitej fizycznej oraz emocjonalnej zależności. Dziecko rozpoznaje rodziców najpierw po zapachu i dźwięku. Od piątego miesiąca po urodzeniu staje się już zdolne do wzrokowego rozpoznawania swoich bliskich i do zapamiętywania ich twarzy. Z każdym miesiącem powiększa się zauroczenie emocjonalne dziecka w rodzicach i jego emocjonalna zależność od ich postawy. Dla małego dziecka rodzice są emocjonalnym centrum świata. Są wszystkim i decydują o wszystkim. Dziecko jest od nich do tego stopnia emocjonalnie zależne, że gdy rodzice są obok niego, to może je boleć głowa, może się przewrócić i boleśnie stłuc kolano, może być burza z błyskawicami i piorunami, a mimo to takie dziecko czuje się spokojne, bezpieczne i szczęśliwe, bo mama i tata są obok i kochają. Dziecko zakochane w swoich rodzicach jest przekonane o tym, że z nimi będzie do śmierci szczęśliwe. Nikt i nic innego je nie interesuje tak bardzo, jak oni. Nic i nikt nie cieszy dziecka i nie uspakaja tak bardzo, jak ich obecność, uśmiech, czułość, troska.

**– Jednak wcześniej czy później odkrywamy, że najwspanialszy nawet rodzice nie mogą być dla nas całym światem i że nie wystarczą nam do szczęścia na zawsze.**

– Odkrywamy coś jeszcze ważniejszego, a mianowicie to, że nie jesteśmy powołani do tego, by przez całe życie istnieć na zasadzie dzieci zakochanych w swoich rodzicach i chronionych niemal nieustanną obecnością mamy czy taty. Stopniowo odkrywamy, że my też chcemy stawać się takimi ludźmi, którzy kochają i którzy dają niezawodne wsparcie komuś innemu. W miarę dorastania zaczynamy marzyć o tym, by ktoś zechciał zawierzyć nam swój los doczesny i przyszłe dzieci, zawierając z nami małżeństwo.

**– Z tego wynika, że prawidłowy rozwój człowieka polega na przechodzeniu od zakochania do miłości...**

– Tak właśnie jest, lecz jedno zakochanie tu nie wystarcza. Zwykle po kilkunastu latach przeżytych na zasadzie zakochania we własnych rodzicach, stopniowo odkrywamy, że mama i tata nie są już dla nas tak ogromnie atrakcyjni emocjonalnie i że nie wystarczy nam do szczęścia ich największa nawet miłość. Zwykle ludzimy się, że oto teraz jesteśmy już dorośli, niezależni, zdolni do wielkiej, wiernej i ofiarnej miłości. Tymczasem stopniowe uniezależnianie się od rodziców nie oznacza jeszcze osiągnięcia przez nas rzeczywistej niezależności i pełnej dojrzałości, lecz raczej prowadzi do nowej formy zależności. Ta nowa forma zależności to właśnie to klasyczne zakochanie.

**– Nie jest to już zakochanie w rodzicach...**

Klasyczne zakochanie to emocjonalne zauroczenie w kimś obcym, w kimś spoza rodziny, w kimś, kogo w naszych marzeniach widzimy jako przyszłego małżonka oraz rodzica naszych przyszłych dzieci. W pewnym sensie owo drugie zakochanie, o którym opowiadają romantyczne poezje, powieści i filmy, jest jeszcze silniejsze niż zakochanie dziecka w mamie czy tacie. Teraz przecież mamy już kilkanaście czy więcej lat, teoretycznie jesteśmy już w stanie samodzielnie funkcjonować, a mimo to nagle stajemy się emocjonalnie zależni od kogoś dotąd obcego bardziej, niż małe dziecko zależne jest od swoich bliskich. Zakochanie to stan szalonego wręcz zauroczenia emocjonalnego. Tym razem wydaje się nam, że z tą drugą osobą będziemy już naprawdę szczęśliwi na zawsze, nawet jeśli spotka nas jakaś wielka bieda czy straszna choroba. Jednak i to zauroczenie emocjonalne – jak każdy stan emocjonalny – nie jest sposobem na trwałą radość, gdyż nie jest jeszcze miłością. Każde zauroczenie emocjonalne musi kiedyś przeminąć, jeżeli pozostaniemy jedynie na poziomie zakochania, czyli więzi opartej na uczuciach, a nie na miłości. Jeśli natomiast w trakcie zakochania zaczniemy uczyć się do siebie wzajemnej miłości, to wtedy zakochanie przejdzie stopniowo w miłość, która jest postawą, a nie sumą uczuć.

**– Wiemy już, że miłość to nie to samo, co popęd, współżycie seksualne, uczucie czy zakochanie. Czym jeszcze miłość nie jest?**

– Trzeci i niemniej groźny mit, to twierdzenie, że miłość jest tym samym, co tolerancja albo że tolerancja jest równie ważna, jak miłość. Ci, którzy głoszą tego typu poglądy, twierdzą, że w oparciu o tolerancję możemy zbudować społeczeństwo powszechnej szczęśliwości. Ideolodzy, którzy absolutyzują znaczenie tolerancji, głoszą zasadę: toleruj i rób, co chcesz, a wszyscy będą wtedy szczęśliwi. Gdyby taka prosta recepta na szczęście była prawdziwa, to Bóg musiałby być tolerancją, a nie miłością. W rzeczywistości między miłością a tolerancją jest przepaść. To dwie zupełnie różne postawy, oparte na zupełnie różnych wizjach człowieka. Tolerancja oparta jest na przekonaniu, że nie istnieje dobro i zło. Przy tym założeniu każdy człowiek ma prawo czynić to, co sam uważa za stosowne, a życzliwość innych ludzi polega na tym, że się nie wtrącają. W tej perspektywie nikt nikogo nie wspiera, ani nie przyjmuje od nikogo wsparcia. Z drugiej strony w tej perspektywie nikt nikogo nie upomina i właśnie to się podoba wielu ludziom w tolerancji: nie chcą być upominani i nie chcą słyszeć prawdy o swoich błędach.

**– Miłość oparta jest na zupełnie innej wizji człowieka oraz na zupełnie innego typu relacjach międzyludzkich...**

– Na miłość nie ma miejsca w świecie iluzji czy ideologii. Jest ona natomiast niezastąpiona w twardej rzeczywistości. A twarda rzeczywistość potwierdza, że człowiek nie jest nieomylnym bożkiem, który sam sobie poradzi z własnym życiem, byle mu tylko w niczym nie przeszkadzać, a za to we wszystkim tolerować. Przeciwnie, antropologia biblijna i codzienne doświadczenie ukazują człowieka jako kogoś zagrożonego nie tylko samotnością, lecz również własną słabością i naiwnością, czego doświadczyli już pierwsi ludzie. To właśnie dlatego człowiek potrzebuje prawdy, która ratuje go przed złem, oraz wsparcia, które mobilizuje go do czynienia dobra. I to właśnie jest miłość: prawda, która wspiera, czyli prawdziwe wspieranie człowieka na drodze rozwoju i świętości.

**– Już małe dzieci są na tyle mądre, że chcą, by rodzice je kochali, a nie ledwie tolerowali. Skąd w takim razie popularność mitu, że tolerancja jest równie ważna, jak miłość?**

– Popularność tolerancji i wychwalanie jej pod niebiosa w „poprawnych” politycznie wytworach niskiej kultury nie opiera się na prawdzie o człowieku i jego potrzebach, lecz jest skutkiem manipulacji ze strony liberalnych polityków oraz współpracujących z nimi mediów. Tolerancja postawiona ponad prawdą i miłością to rodzaj wyrafinowanej cenzury. Tak rozumiana tolerancja jest miła tym wszystkim ludziom, którzy mają coś poważnego na sumieniu. Tolerancją szafują ci, którzy chcą zamknąć usta wszystkim innym. Warto zauważyć, że ci, którzy najgłośnieściej upominają się o tolerancję w relacjach międzyludzkich i w przestrzeni publicznej, nawet nie próbują ukrywać swojej przewrotności. Chcą, by inni tolerowali ich najbardziej nawet niemoralne zachowania, ale sami pełni są nietolerancji. Nie tolerują zwłaszcza dobra, prawdy i piękna oraz tych ludzi, którzy postępują zgodnie z Dekalogiem. Z ludzi szlachetnych ideolodzy tolerancji publicznie szydzą. Dla przykładu „tolerancyjni” aktywiści gejoscy kpią sobie z homoseksualistów, którzy podejmują terapię i chcą założyć rodzinę, a „tolerancyjne” feministki z nienawiścią odnoszą się do kobiet, które publicznie mówią o tym, że są szczęśliwe jako żony i matki. Za tolerancyjnych uznają samych siebie ci, którzy tolerują każde zło i wszystkich złoczyńców, ale nie tolerują Chrystusa i Jego Ewangelii. Chrystofobia to jedyna forma antysemityzmu, która jest obecnie „poprawna” politycznie. Dzieje się tak dlatego, że Jezus uczy miłości, a nie tolerancji.

**– A może jednak świat oparty na tolerancji może być szczęśliwy? Być może tolerancja wystarczy do zbudowania życzliwych relacji między ludźmi?**

– Ideolodzy tolerancji wiedzą, że to nie prawda i właśnie dlatego – jak wskazują choćby powyższe przykłady – oni sami kpią sobie z zasad tolerancji, zwłaszcza w odniesieniu do Chrystusa i do nas, chrześcijan. W najlepszym przypadku tolerancja to obojętność na los drugiego człowieka. W najgorszym przypadku tolerancja to traktowanie drugiego człowieka jak nicości, czyli jak kogoś, kogo los jest mi zupełnie obojętny. Tolerancja postawiona na czele wartości to kpina z człowieka. To postawa typu: *a rób sobie, co chcesz, bo twój los w ogóle mnie nie obchodzi; nie będę wspierał ciebie wtedy, gdy robisz coś dobrego, ani nie będę upominał ciebie wtedy, gdy błędzisz.*

**– Czy w takim razie w relacjach międzyludzkich w ogóle nie ma miejsca na tolerancję?**

– Mądrze rozumiana tolerancja oznacza to, co oznacza etymologicznie i pierwotnie, czyli cierpliwe znoszenie odmiennych cech i postaw drugiego człowieka. Tego typu realistyczna i roztropna tolerancja ma jednak jasne i stanowcze granice. Nawet prawo karne zabrania tolerowania wielu zachowań. Gdybyśmy rzeczywiście postawili tolerancję na czele wartości jako regulator relacji międzyludzkich, to musielibyśmy tolerować absolutnie wszystko, nawet największe zbrodnie, gdyż nie byłoby wtedy żadnej większej wartości, w imię której można byłoby postawić granice tolerancji. W mądrze i uczciwie regulowanych relacjach międzyludzkich jest miejsce na tolerancję, lecz jedynie w odniesieniu do postaw i rzeczy drugorzędnych i mało ważnych dla naszego losu, takich jak gusty czy smaki. Dla przykładu rodzice mogą tolerować to, że syn najbardziej lubi zupę pomidorową, a nie rosół czy to, że córka lubi najbardziej żółty kolor swoich ubrań. Nie wolno natomiast rodzicom tolerować błędnych postaw życiowych czy błędnej hierarchii wartości u swoich dzieci. Mają obowiązek stanowczo interweniować na przykład wtedy, gdy ich piętnastoletni syn sięga po alkohol czy gdy ich szesnastoletnia córka nocuje u „swojego” chłopaka. Można tolerować u kogoś zupełnie odmienne od naszych gusty czy smaki. Nie podlega natomiast tolerancji to, w jaki sposób ta druga osoba postępuje, jakimi wartościami się kieruje, z kim się wiąże. Tu obowiązuje zasada prawda i miłości: *O twoich zachowaniach mówię ci prawdę, a ciebie kocham; to właśnie dlatego upominam ciebie wtedy, gdy błędzisz i wspieram ciebie we wszystkim, co czynisz dobrego*. Jeżeli widzę, że ktoś krzywdzi samego siebie czy innych ludzi, a kocham tę osobę, to nie toleruję takiej sytuacji, lecz czynię wszystko, co w mojej mocy, by tę osobę uchronić przed nią samą i przed jej własną słabością. Miłość to nie tolerancja, lecz to szczyt zaangażowania w obliczu drugiej osoby. Tolerancja wobec ludzi szlachetnie postępujących to za mało, a tolerancja wobec krzywdzicieli to za dużo.

**– A czy przynajmniej w kwestii smaków i gustów możemy być całkowicie tolerancyjni wobec innych osób?**

– Oczywiście, że nie, gdyż nawet w tej sferze życia osoby, które kochamy, mogą okazać się na tyle niedojrzałe, że wyrządzą sobie poważną krzywdę. Dla przykładu rodzice nie powinni tolerować tego, że ich synek lubi jeść tylko słodczyce, albo że ich nastoletnia córka wychodzi do szkoły ubrana w taki sposób, że trudno to jej ubranie na niej dostrzec. Podobnie dziewczyna, która poważnie myśli o małżeństwie z chłopakiem, z którym chodzi, nie powinna tolerować jego niecenzuralnych wyrażeń, czy jego zaczepnych zachowań wobec innych dziewcząt.

**– Podaje Ksiądz mocne argumenty, które rzeczywiście świadczą o tym, że miłość to nie popęd, współzycie, uczucie, zakochanie czy tolerancja. Wyobrażam sobie jednak, że wielu Księdza rozmówców protestuje wtedy, gdy Ksiądz odróżnia miłość od akceptacji i stanowczo twierdzi, że miłość to nie akceptacja...**

– To prawda, że wielu moich rozmówców tak bardzo utożsamia miłość z akceptacją, że nie dopuszczają do swojej świadomości żadnych argumentów, które jasno pokazują, że miłość i akceptacja to dwie różne, zupełnie różne postawy! Ktoś może powiedzieć: *przecieżna tym właśnie polega miłość, że ktoś mnie akceptuje!* Otóż nie! Kto myli miłość z akceptacją, ten nie umie kochać. Akceptować to mówić: *Bądź sobą, bądź takim jakim jesteś!*

**– To chyba piękna postawa?!...**

– Takie pozytywne wrażenie możemy odnieść tylko przy powierzchownym spojrzeniu na miłość i akceptację. Wtedy akceptacja może wydawać się szczytem miłości, najbardziej dojrzałą formą kochania drugiej osoby. W rzeczywistości tak jednak nie jest. Akceptować to mówić:  *bądź sobą, bądź takim, jakim jesteś!*

**– Czy w tego typu zachęcie może być coś złego?**

– Oczywiście, gdyż jest to zachęta do tego, by ta druga osoba już się nie rozwijała, by nie stawiała sobie wymagań, by poprzestała na tej fazie rozwoju, którą już osiągnęła. Akceptować to wprowadzać w błąd, gdyż to twierdzić, że ta druga osoba nie ma już potrzeby, by pracować nad sobą, by stawać się osobą coraz mądrzejszą, dojrzałą, coraz bardziej odpowiedzialną, pracowitą, świętą, coraz bardziej podobną do Jezusa. To, że ja jestem w stanie akceptować ciebie takim, jakim jesteś tu i teraz, nie znaczy, że jest to dla ciebie najlepszy sposób na życie! Jeśli kocham ciebie naprawdę, to chcę – podobnie jak Jezus – byś stawał się codziennie kimś większym od samego siebie, byś dzisiaj kochał bardziej niż wczoraj, a jutro bardziej niż dzisiaj. Twój los nie zależy bowiem od tego, czy ja ciebie akceptuję takim, jakim jesteś, lecz czy ty dorastasz do wielkiej miłości i do radosnej świętości na wzór Jezusa. Powiedzmy narkomanowi w czynnej fazie jego uzależnienia: *Akceptuję Ciebie takim, jakim jesteś!* By wyjść z narkomanii czy innej sytuacji kryzysowej, człowiek potrzebuje nieodwołalnej miłości ze strony Boga i Bożych ludzi, a nie bezwarunkowej akceptacji, bo ta nie mobilizuje do pokonania słabości i do ciągłego rozwoju. To właśnie dlatego Jezus nikomu nie mówił, że go toleruje czy akceptuje. Mówił natomiast, że kocha bezwarunkowo i w każdej sytuacji, ale właśnie dlatego mówi błędzającym bolesną prawdę o ich złym postępowaniu, wzywa ich do nawrócenia i do naśladowania Jego miłości.

**– Czy to znaczy, że nie powinniśmy nikogo akceptować?**

– Kochać to coś znacznie więcej niż akceptować. To trwać wiernie przy kochanej osobie i wspierać ją w pracy nad sobą także w obliczu takich jej cech czy zachowań, których nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno jest nam akceptować. Najbardziej nawet kochający rodzice – jeśli kochają naprawdę, czyli mądrze – nie zaakceptują tego, że ich nastoletni syn ich próbuje okradać czy że podnosi na nich rękę. być aż kochany! Wie, że do rozwoju i szczęścia konieczne jest doświadczenie miłości. Akceptować można cenę za jakiś towar, czy daną umowę o pracę, natomiast ludzi powinno się kochać. Dziecko nie prosi rodziców o to, by je akceptowali, lecz pyta o to, czy je kochają. Im bardziej czuje się kochane, tym łatwiej przyjmuje od nich upomnienia, gdyż rozumie, że upomnienia i wymagania są mu potrzebne do rozwoju. Podobnie narzeczeni nie ślubują sobie wzajemnej akceptacji, lecz wzajemną miłość. W Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „akceptacja”, gdyż akceptacji oczekują od nas ci, którzy będą i próbują przymusić nas do pogodzenia się z ich słabościami. Wszystko, co Bóg czyni, zasługuje na pochwałę, ale nawet On nie oczekuje od nas akceptacji, lecz miłości.

**– Zgadzam się, że nie jest przejawem miłości akceptowanie złych zachowań drugiej osoby. Może jednak rozsądna jest zasada, że zawsze akceptuję człowieka, chociaż nie zawsze akceptuję jego zachowania?**

– Powyższa zasada to rozróżnienie czysto teoretyczne, gdyż w praktyce odnosimy się do ludzi poprzez pryzmat ich zachowań. Wszyscy mamy tę samą

godność, lecz nie wszyscy postępujemy w sposób zgodny z otrzymaną od Boga godnością. Gdyby kryterium odnoszenia się do ludzi była nasza akceptacja tychże ludzi, a nie ich postępowanie, to musielibyśmy do wszystkich odnosić się w identyczny sposób. Tymczasem Chrystus uczy nas zróżnicowanej postawy wobec ludzi, w zależności od ich zachowań. Tych, którzy postępowali uczciwie, Jezus wspierał, błędzących upominał, a przed krzywdzicielami się bronił. Kto kocha, ten jest roztropany, a każdy roztropany człowiek wie, że jednym ludziom można ufać, a przed innymi trzeba się bronić i czasem nawet wzywać policję. Dwudziestokilkuletnia kobieta opowiedziała mi o tym, że nie wie, jak postępować wobec narzeczonego, gdyż ilekroć zwraca mu uwagę na jego coraz poważniejsze błędy, tylekroć on stwierdza, że ona powinna go akceptować, a nie upominać. W takich sytuacjach wręcz kpi sobie z niej i mówi, że skoro ona go nie akceptuje, to znak, że chyba chce wyjść za męża za kogoś innego niż on. Wyjaśniłem tej kobiecie, że postawa jej narzeczonego świadczy o tym, iż on nie kocha ani jej, ani samego siebie. Kto kocha, ten mobilizuje się do rozwoju i usilnie stara się eliminować własne słabości po to, by odtąd nie niepokoić ani nie ranić samego siebie i tych, których kocha.

**– Tym, stawiają miłość przed akceptacją, często stawiany jest zarzut, że jeśli nie akceptują drugiej osoby, to znaczy, że ją potępiają, a do tego nie mają prawa...**

– Łatwo wykazać bezpodstawność tego zarzutu, gdy tylko sprecyzujemy znaczenie podstawowych pojęć. Rzeczywiście nie mamy prawa nikogo z ludzi potępiać, jeśli przez potępienie rozumiemy przekonanie, że dana osoba jest grzesznikiem czy że jest już nieodwołalnie skazana na piekło. Mamy natomiast prawo potępiać daną osobę w sensie stwierdzenia faktu, że czyni zło i że w ten sposób staje się winowajcą. Mamy prawo potępiać osoby, które czynią zło. Nikt rozsądny nie protestuje przeciwko potępieniu ludobójców czy dyktatorów. Kto twierdzi, że możemy potępiać złe czyny, ale nie ich sprawcę, ten wierzy w to, że czyny same się dokonują, lub że sprawca nie ma wpływu na to, co czyni. Kto krzywdzi innych ludzi czy samego siebie, tego potępiają jego własne czyny – jak to wyjaśnia Jezus w Ewangelii.

**– Gdyby nie było uzasadnione potępienie złoczyńców, to chyba nie mielibyśmy też podstaw do chwaleńia tych, którzy czynią dobro?**

– Rzeczywiście, gdyż w obydwu przypadkach byśmy musieli patrzeć wyłącznie na osobę jako osobę, w oderwaniu od jej zachowań. W konsekwencji do więzienia sędzia mógłby wsadzać czyjeś przestępcze zachowania, ale nie przestępcę. Kochać człowieka błędzącego to nie akceptować go, lecz mówić mu prawdę o nim i o jego złym postępowaniu, które wypływa przecież z jego wnętrza, z jego świadomości, z przyjętej przez niego – dobrej lub złej – hierarchii wartości. Celem upominania nie jest potępienie winowajcy, lecz mobilizowanie go do zejścia z drogi potępienia. Tak właśnie postąpił prorok Natan, który przyszedł do Dawida, aby pomóc mu w uczciwym osądzeniu samego siebie i w nawróceniu: ty jesteś tym człowiekiem, który winien jest śmierci (por. 2 Sm 12, 7) Jezus podaje jasną zasadę w tym względzie: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go!” (Mt 18, 15). Naszym obowiązkiem jest upomnienie winowajcy, a nie tylko potępienie jego złych czynów. Jezus wzywa błędzącego człowieka do nawrócenia, a nie jedynie do zmiany postępowania, gdyż wie, że to, co czynimy, zależy od tego, co nosimy w sercu. To właśnie „z serca, ludzkiego pochodzą złe myśli, nieczystość, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp,

wyzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi” (Mk 7,21-23) i dlatego nie wolno akceptować takiego wnętrza człowieka. Żaden sędzia nie odstąpi od wymierzenia kary winowajcy tylko dlatego, że skazany będzie apelował o to, by go akceptować takim, jakim jest.

**– Czy w takim razie jest coś, co możemy i powinniśmy akceptować w drugim człowieku?**

– Oczywiście, że tak! Zawsze powinniśmy akceptować odpowiedzialność człowieka za jego świadome i dobrowolne zachowania – dobre lub złe. Należy też zawsze akceptować prawdę o drugim człowieku. Akceptacja prawdy jest jednak przejawem myślenia, a nie dowodem miłości. Jeśli ktoś akceptuje prawdę o drugiej osobie, to nie znaczy, że ją kocha. Przykładem są mordercy ks. Jerzego Popiełuszki. Oni akceptowali prawdę o tym, że był to niezwykły ksiądz, który dodawał otuchy i odwagi tłumom ludzi pozbawionych praw obywatelskich i gnębionych przez komunistyczną władzę. Akceptując prawdę o tym księdzu, jego oprawcy wcale go nie kochali. Przeciwnie, w brutalny sposób go zabili. Jezus ma rację, gdy nas nie akceptuje, lecz gdy nas kocha i wzywa naśladowania Jego miłości, czyli do pomagania sobie i innym w osiągnięciu rozwoju bez granic. To miłość, a nie akceptacja, daje nam siłę do tego, byśmy stawali się coraz bardziej podobni do Jezusa.

**– Niektórzy twierdzą, że to, że Jezus nie mówi nic o akceptacji, nie znaczy, że ją wyklucza? Może jest jakaś racja w takim rozumowaniu?**

– Bóg nie manipuluje człowiekiem i nie pozostawia ważnych spraw naszej zdolności domyślania się, gdyż ta jest bardzo zawodna. Ponieważ Jezus chce, bym ludzi kochał, to mówi mi o tym wprost w Ewangelii. Jeśli Jezus by chciał, abym ludzi akceptował, to powiedziałby mi wprost, że mam ich akceptować.

**– Jezus nie akceptował grzechów, ale może pozwalał akceptować wady?**

– Jezus nie tylko nie akceptował grzechów, ale też nie akceptował żadnych wad ani błędnych sposobów myślenia. Stanowczo upominał tych, którzy mylili się w myśleniu i nie szukali prawdy. Stwierdzał, że tacy ludzie mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą. Jezus wyjaśniał stanowczo, że nie tylko mamy przestać grzeszyć, ale mamy też walczyć z naszymi wadami aż tak, by stawać się doskonałymi, jak doskonały jest nasz Ojciec w niebie. Św. Paweł wyciągnął z tych słów Jezusa konsekwencje aż do końca, kiedy nas pyta: „czy sprzeciwialiście się złu aż do przelewu krwi?”.

**– Niektórzy twierdzą, że gdy zaakceptują swoje słabości, to wtedy łatwiej jest im te słabości pokonać...**

– Tego typu twierdzenie jest wewnętrznie sprzeczne! Jeśli akceptuję moje słabości, to po co miałbym je pokonywać? Po co w ogóle miałbym coś zmieniać w moim życiu? Bóg dał mi sumienie, które mnie cieszy wtedy, gdy czynię dobro i które niepokoi mnie wtedy, gdy odkrywam w sobie słabości, jeśli nad nimi nie pracuję. Powtórzę raz jeszcze, że akceptowanie tego, co we mnie niedojrzałe czy złe, odbiera mi motywację do pracy nad sobą. Jezus nikogo nie wzywa do akceptowania samego siebie czy bliźnich. Jego miłość polegała na tym, że ludzi dobrych Jezus wspierał (a nie akceptował), błędzących upominał (a nie akceptował), a przed krzywdzicielami bronił się (a nie odnosił się do nich z akceptacją).

Biblia w wielu miejscach stwierdza, że Bóg jest Miłością, ale w żadnym miejscu nie stwierdza, że Bóg jest Akceptacją. Akceptacja to pomysł pogan, którzy nie mają świata nic większego do zaproponowania.

**– Wśród moich rówieśników spotygam się z modnym obecnie przekonaniem, że akceptacja samego siebie chroni nas przed rozpaczą w obliczu naszych słabości?**

– W rzeczywistości to bardzo naiwne przekonanie. Takie przekonanie jest już wyrazem (ukrytej?) rozpaczą. Naprawdę przed rozpaczą chroni nas miłość, a nie akceptacja. Gdy wiem, że jestem kochany przez Boga – mimo moich słabości i grzechów! – to moje słabości i grzechy prowadzą mnie do gorzkich łez prawdy i do radykalnej przemiany – jak u św. Piotra. Gdybym nie był kochany i nie kochał, to nic nie ma sensu i wszystko prowadzi do rozpacz – jak u Judasza, który już nie wierzył, że nadal Jezus go kocha.

**– Niektórzy twierdzą, że pod słowem akceptacja należy rozumieć mądrą miłość, a nie pobłażliwość wobec zła. Może nie jest aż tak ważne to, czy ktoś mądrą miłość nazwie miłością, czy też akceptacją?**

– Sposób nazywania rzeczy jest bardzo ważny. Im ważniejsza sprawa, tym większa powinna być precyzja naszych słów. Nie ma nic ważniejszego na tej ziemi, niż postawa człowieka do człowieka. Drugi człowiek nie czyta w naszych myślach i rozumie słowa, które wypowiadamy, według ich brzmienia, a nie według znaczenia, jakie my takim słowom możemy nadawać w naszej świadomości. Jeśli mówimy komuś, że go akceptujemy, to nasz rozmówca może te słowa rozumieć tylko w jeden możliwy sposób, a mianowicie dosłownie: że go akceptujemy. A to znaczy, że taki człowiek w naszym przekonaniu nie ma już potrzeby, by się zmieniać, nawracać, rozwijać, stawiać sobie wymagania. Biada, jeśli ktoś w to uwierzy.

**– Łatwiej nam będzie się chyba rozprawić z kolejnym, piątym już mitem na temat miłości...**

– Tak, to mit zdecydowanie łatwiejszy do zdemaskowania. Ów piąty mit polega na przekonaniu, że miłość nie musi przejawiać się w niedowolanej wierności aż do śmierci, jak to ma miejsce w prawdziwej przyjaźni czy w małżeństwie, lecz że może przybrać postać „wolnego związku” kobiety i mężczyzny.

**– Sporo młodych ludzi wierzy w to, że „wolne związki” to też miłość, i to najbardziej nowoczesna, postępową, partnerska...**

– Takie przekonanie to iluzja z tego oczywistego powodu, że tak zwane wolne związki w ogóle nie istnieją. Nie istnieją przecież rzeczy wewnętrznie sprzeczne. Dla przykładu nie istnieją trójkątny sześcian, niebieska czerń czy kwadratowe koło. Nie ma „wolnych związków”, gdyż nie jest możliwy związek, który nie wiąże. Istnieją dwa rodzaje związków: jedne oparte są na miłości, a inne na czymś innym, na przykład na naiwności, zależności, bezradności, albo na popędzie, pożądaniu, uczuciu czy egoizmie. Jeśli dany związek oparty jest na miłości, to wtedy taki związek wiąże ludzi na dobre i na złe, na zawsze. Związku opartego na miłości nic i nikt nie złamie. Taki związek silniejszy jest niż nasze ludzkie słabości i niż śmierć. Wszystkie inne związki są zagrożone i zawodne. Są imitacją, podróbką związku prawdziwego i niezawodnego, czyli opartego na miłości.

**– Z jakiego w takim razie powodu niektórzy ludzie podtrzymują ten rzeczywiście nielogiczny, wewnętrznie sprzeczny mit o istnieniu „wolnych związków”?**

– Powód tego typu manipulacji jest prosty: chodzi o ukrycie prawdy o związkach, które nie są oparte na miłości i są byle jakie. Trudno się chwalić komuś, kto żyje z drugą osobą w związku niewiernym, egoistycznym, nietrwałym. Trudno się chwalić komuś, kto tworzy związek na zasadzie: *biorę cię za żonę i służę ci, że w dobrej i złej woli będę się troszczył wyłącznie o samego siebie i że cię nie opuszczę dopóki tak będzie mi wygodnie*. Kto tworzy taki byle jaki, powierzchowny i nieodpowiedzialny związek, ten szuka ładnej nazwy na brzydkie w rzeczywistości więzi, które tworzy. A ponieważ nie ma ładnych nazw na brzydkie związki, to właśnie dlatego niektórzy udają, że zapomnieli o logice w myśleniu, przestają stosować zasadę niesprzeczności i deklarują, że ich związek jest wolny. W rzeczywistości jest to związek wolny jedynie od miłości, prawdy i odpowiedzialności.

**– Jeśli ktoś postanawia żyć w trwałym, odpowiedzialnym związku, to czy to musi od razu uroczystie ogłaszać? Czy można zaakceptować „wolne związki” nie w znaczeniu, że są wolne od wierności i odpowiedzialności, lecz w znaczeniu, że są to związki prywatne, oparte na całkowitym zaufaniu w oparciu o prywatne słowo jego i jej?**

– Związki oparte na prywatnym słowie, danym w cztery oczy, byłyby rozsądne wtedy, gdyby człowiek był tak doskonały jak Bóg, gdyby wręcz był Bogiem. Od Boga nie oczekuję przyrzeczeń ani zobowiązań na piśmie. On upewnił mnie o swojej miłości na zawsze wtedy, gdy pozwolił się przybić do krzyża, bo kocha mnie nad życie. Dojrzały człowiek odróżnia siebie od niezawodnego Boga i dlatego im bardziej mnie kocha, tym bardziej chce mnie o tym upewnić przy świadkach i na piśmie, jak ma to miejsce w przypadku sakramentalnej przysięgi małżeńskiej. Proponowanie komuś „wolnego związku” zamiast zobowiązania do miłości na zawsze, to w najlepszym przypadku przecenianie samego siebie, a w najgorszym przypadku świadome lekceważenie tej drugiej osoby.

**– Wymieniając popularne mity na temat miłości, zaliczył Książd do nich przekonanie, że miłość nie jest naiwnością. Czy aby na pewno? Wielu ludzi twierdzi, że miłość bywa głupia...**

– Głupie może być zakochanie, ale nie miłość. Bóg nie jest naiwniakiem, a jest przeciwieństwem miłości. Bóg nikomu nie pozwoli sobą manipulować, ani wykorzystywać siebie do czyichś niedojrzałych celów. Miłość jest nie tylko szczytem dobroci. Jest też szczytem mądrości. To właśnie dlatego miłość nie ma nic wspólnego z naiwnością. Naiwnym jestem wtedy, gdy ktoś mnie poważnie krzywdzi, tak że płaczę i cierpię, a mimo to nie bronię się i pozostaję w sytuacji ofiary, gdyż myślę, że tego właśnie wymaga ode mnie miłość. Taka postawa podporządkowania się krzywdzicielowi jest przejawem naiwności, bezradności, zagubienia, ale nie miłości. Najłatwiej pomylić miłość z naiwnością wtedy, gdy kocham osobę, która mnie krzywdzi i gdy ta osoba jest dla mnie emocjonalnie bardzo ważna. Taka sytuacja ma miejsce na przykład wtedy, gdy dziewczyna jest zakochana w chłopaku, który ją krzywdzi, albo gdy żona nie broni się przed mężem-alkoholikiem. W konsekwencji jedna i druga niechcący pomagają krzywdzicielowi, by stawał się jeszcze większym krzywdzicielem. To żadna miłość. To czysta naiwność. Kto kocha, ten nikogo nie krzywdzi, ale też nie pozwala na to, by ktoś go

krzywdził. To właśnie dlatego Jezus stanowczo bronił się przed krzywdzicielami: przed faryzeuszami, przed Annaszem, Kajfaszem i Piłatem, przed żołnierzem, który uderzył Go w twarz.

**– Jednak w Ogrójcu Jezus pozwolił się aresztować, a później pozwolił się przybić do krzyża...**

– Tak, lecz to był wyjątek, a nie zasada. To był wyjątek, który Syn Boży uczynił jako Zbawiciel człowieka po to, by każdy z nas był pewien, że Bóg kocha ludzi nawet wtedy, gdy przybijają Go do krzyża. Kościół wierny Jezusowym zasadom mądrej miłości, daje prawo uczniom Chrystusa do stanowczej obrony nawet wobec tych osób, które najbardziej kochamy. Czytelnym przykładem jest to, że Kościół ustanowił instytucję separacji małżeńskiej, czyli daje krzywdzonemu małżonkowi prawo do skutecznej obrony, właśnie do separacji małżeńskiej włącznie, czyli do miłości na odległość w sytuacji, gdyby trwanie w bezpośredniej bliskości krzywdziciela oznaczało naiwność i tolerowanie zła. To prawda, że księża zwykle zbyt rzadko mówią o tym właśnie aspekcie miłości, a to może sprawiać wrażenie, że miłość wiąże się z naiwnością.

**– Niektóre żony twierdzą, że skoro ślubowały mężowi miłość na dobre i na złe, to powinny przy nim trwać, bo do tego się zobowiązały w sakramencie małżeństwa...**

– Te kobiety zapominają o tym, że ich mężowie zobowiązali się do tego samego, czyli do tego, że będą je kochać, a nie że będą je krzywdzić i zsyłać im złą dolę. Żona powinna trwać wiernie przy mężu wtedy, gdy spotyka ich zła dola z zewnątrz, na przykład na skutek bezrobocia, ciężkiej choroby czy jakiegoś nieszczęścia w rodzinie. Jeśli natomiast mąż łamie swoją przysięgę małżeńską i coraz bardziej krzywdzi żonę, nie reagując na jej prośby, modlitwy i sińce pod oczami, to jej pozostaje już tylko stanowcza obrona, do wezwanie policji włącznie, do sprawy sądowej i separacji małżeńskiej włącznie. Najbardziej chyba naiwni są ci, którzy próbują kochać „bardziej” niż Jezus. Skoro Jezus bronił się przed krzywdzicielami i daje nam narzędzia obrony, to znaczy, że miłość nie jest naiwna, nie toleruje zła i nie pomaga krzywdzicielowi, by stawał się jeszcze większym krzywdzicielem i by zaciągał jeszcze większe winy niż dotąd.

**– Dla mnie te zasady mądrej miłości są oczywiste, bo przecież Jezus zapewnia nas w Ewangelii o tym, że chce naszej radości, a nie naszego cierpienia...**

– Jezus wyraźnie, wprost stwierdza, że nie przyszedł po to, by nasze krzyże były ciężkie, lecz po to, by Jego radość była w nas i by była pełna. Wygląda na to, że niektórzy chrześcijanie – duchowni i świeccy – nie czytali niektórych fragmentów Ewangelii. Bóg nas kocha szalenie mocno i jednocześnie niezwykle mądrze. Ktoś powie, że tak się nie da, gdyż bezgraniczna dobroć musi prowadzić w pewnych sytuacjach do naiwności. Otóż nie! Na tym właśnie polega niezwykłość miłości Boga, która nas zaskakuje. On przychodzi do nas w ludzkiej naturze chociaż wie, że Go zabijemy. Ja bym nie przyszedł do Ciebie, gdybym wiedział, że mnie zabijesz wtedy, gdy będę okazywał Ci miłość, a Bóg przyszedł. Możemy Go wyśmiać, opluć, potraktować jak złoczyńcę i ukrzyżować, a On i tak nie przestanie nas kochać. Co więcej, powróci do nas zmartwychwstały po tym, jak Go śmiertelnie skrzywdzimy, lecz nie po to, by się mścić, lecz by potwierdzić,

że nas kocha. Jednocześnie miłość, jaką komunikuje nam Bóg, jest zaprzeczeniem naiwności, bo jest wyjątkowo mądra. Jest mądra, gdyż Bóg komunikuje swoją miłość kadmu w sposób dostosowany do jego zachowania. Jezus nigdy nie był naiwny. Nie uśmiechał się do wszystkich. Nie wszystko wszystkim przebaczał. Gdy spotykał ludzi szlachetnych, to ich wspierał, rozgrzeszał, wzruszał się nimi, umacniał ich, stawiał za wzór i chronił. Gdy spotykał błądzących, to ich twardo upominał: *Albo się nawróćcie, albo marnie zginięcie*. Gdy spotykał krzywdzicieli, to nie nadstawiał drugiego policzka, lecz się przed nimi bronił, a gdy ludzi przewrotnych, to ich publicznie demaskował: *Groby pobielane, plemię żmijowe, ślepcy*. Czynił tak dlatego, że ludzie przewrotni są niewrażliwi na dobroć. Traktują ludzi dobrych jak naiwniaków. Do refleksji zmusza ich jedynie spotkanie z kimś, kto jest dobry i mądry jednocześnie.

**– Pozostał nam jeszcze jeden, ostatni z modnych błędów w rozumieniu miłości...**

– Ten ostatni mit to przekonanie, że miłość jest tym samym, co przeznaczenie. Mit ten modny jest szczególnie w kontekście miłości małżeńskiej i przejawia się w przekonaniu, że to Bóg wyznacza mi osobę małżonka, a moim zadaniem jest tę osobę odszukać, rozpoznać i ją poślubić. W rzeczywistości każda forma miłości jest świadomą i wolną decyzją tego, kto kocha. To nie jest ani postawa spontaniczna, ani narzucona nam przez Boga. Stwórca poważnie traktuje naszą wolność. Poważnie traktuje też fakt, że miłość jest świadomym i dobrowolnym darem, a nie efektem nakazu czy przymusu z góry. Bóg nikogo nie przeznacza nam ani na małżonka, ani na przyjaciela. To, czy i w jaki sposób kogoś kochamy, to są nasze decyzje, podejmowane przez nas samych i na nasze ryzyko. Gdyby Bóg wyznaczał komuś małżonka, a naszym zadaniem byłoby tylko odnaleźć tę osobę choćby na końcu świata, to Bóg byłby odpowiedzialny za to, czy ten ktoś pokocha mnie wiernie, czule i nieodwołalnie. Gdyby małżonek zaczął mnie krzywdzić, zamiast kochać, wtedy miałbym prawo mieć żal do samego Boga, a nie do małżonka. Po drugie, przy założeniu, że to Bóg wyznacza nam małżonka, nikt nie powinien zawierać małżeństwa, bo kto z nas może stwierdzić, że trafnie rozpoznaje wolę Boga? Mogę natomiast stwierdzić z ludzką pewnością, że kocham daną osobę i że chcę z nią związać całe moje życie doczesne. Po trzecie, gdyby to Bóg wyznaczał mi małżonka, to taki małżonek miałby bolesną świadomość, że się z nim pobieram nie dlatego, że tak bardzo go kocham, lecz jedynie dlatego, że wypełniam polecenie Boga. Po czwarte, gdyby Bóg wyznaczał mi tę osobę, którą mam poślubić, to tak ważny fakt musiałby zostać uwzględniony w tekście przysięgi małżeńskiej, na przykład w takich słowach: *Biorę Ciebie za żonę, gdyż Bóg tak to zarządził i to mi polecił*.

**– Powyższe argumenty są raczej nie do odparcia. Dlaczego mimo to wielu młodych ludzi w naszych czasach nadal wierzy w to, że ma znaleźć „tę” drugą osobę i odkryć, czy to właśnie „ta”, wyznaczona mi przez Boga?**

– Wynika to z faktu, że wielu współczesnych młodych ludzi, częściej mężczyzn niż kobiet, doświadcza poważnych trudności w podejmowaniu decyzji na zawsze. Gdy powiedzą sobie jasno, że to oni decydują o tym, którą osobę pokochają najbardziej i na zawsze, wtedy muszą się wprost zmierzyć ze swoją zdolnością podejmowania zobowiązań na całe życie doczesne. Gdy natomiast wmawiają sobie, że to Bóg dokona za nich wyboru, to zawsze mogą sobie wmówić to, że ta druga osoba to jeszcze nie „ta”, którą wyznaczył Bóg i mogą w nieśkończoność odkładać decyzję o zawarciu małżeństwa.

**– Bóg nam nie wyznacza małżonka, ale chyba znajduje sposoby, by pomóc nam w podjęciu trafnej decyzji w tym względzie?**

– Oczywiście, bo przecież Bóg pomaga nam w każdej sprawie, a tym bardziej w kwestii małżeństwa, czyli w sprawie zwykle najważniejszej dla naszego losu doczesnego. W żadnej sprawie pomoc ze strony Boga nie oznacza jednak, że On zrobi coś za nas, że coś nam po prostu zleci, a my mamy to biernie wykonać. Im bardziej jestem związany z Bogiem, i bardziej osobiście się modłę oraz im bardziej uczę się od Chrystusa dojrzałej miłości, tym większą mam szansę na to, że związę się małżeństwem z kimś, kto podobnie mocno kocha i kto ma podobnie mocną więź z Bogiem. To, co Bóg nam podpowiada, to kryteria doboru małżonka: Wybierz sobie kogoś, kto jest w stanie w sposób wierny, radosny, czuły i święty dotrzymać przysięgi małżeńskiej.

**– A co to znaczy, dotrzymać przysięgi małżeńskiej? Kiedy mąż czy żona zaczyna łamać tę przysięgę?**

– Często w odpowiedzi na to pytanie słyszę – od księży i osób świeckich – że małżonek łamie swoją przysięgę wtedy, gdy na przykład dopuszcza się zdrady, czy gdy stosuje przemoc. W rzeczywistości to są już najbardziej skrajne, okrutne formy łamania złożonej przysięgi. Mąż czy żona zaczyna łamać przysięgę małżeńską wtedy, gdy przestaje okazywać miłość. Jeśli, na przykład, szóstego miesiąca czy szóstego roku po ślubie mąż wraca z pracy i nie przytula żony, nie patrzy na nią z miłością, nie wzrusza ją jakimś czułym znakiem, słowem czy gestem, to tego dnia po raz pierwszy złamał przysięgę małżeńską. To nie przesada, bo przecież małżonkowie ślubują sobie to, że będą okazywać sobie miłość, a nie to, że nie będą zdradza, bili czy poniżali małżonka. Kto kocha, ten poważnie traktuje każde swoje słowo, które wypowiada wobec kochanej osoby i każdą, najdrobniejszą nawet obietnicę, jaką jej składa. Miłość jest radosna i czuła, a jednocześnie jest śmiertelnie poważna, bo kto kocha, ten wie, że stawką w miłości jest los kochanej osoby.

**– Wiele osób ma trudności z tym, by znaleźć osobę, która kocha tak mocno, jak Ksiądz to opisuje...**

– Zanim powiem, co warto czynić, by poznać kogoś wartościowego, to chciałem najpierw zwrócić uwagę na coś bardzo ważnego, a mianowicie na to, że najpierw każdy z nas sam powinien dorastać do miłości. Nic mi nie da spotkanie wspaniałego kandydata na małżonka, jeśli ja nie umiem kochać. Szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina są możliwe wtedy, gdy obie strony są zdolne do miłości. Żeby dorastać do wiernej i mądrej miłości, to trzeba najpierw wiedzieć, na czym taka miłość polega. Większość ludzi zgodzi się chyba z tym, że miłość to postawa, a nie popęd, seks, hormony, uczucie, zakochanie, tolerancja, akceptacja, czy naiwność. Miłość to postawa troski o drugą osobę i o jej rozwój aż do świętości.

Jednak to, że w miarę precyzyjnie opiszę miłość, nie znaczy, że już będziemy w stanie kochać drugą osobę, gdyż to nie miłość kocha, lecz człowiek – z jego silnymi i niedojrzałymi aspektami. Jeżeli dwoje osób bierze ślub, to nie jest tak, że on mówi: *Biorę Ciebie za żonę, a moja miłość ślubuje Ci, że będzie Cię kochać.* Nie! To JA Ci ślubuję, że będę Cię kochał. Jeżeli rozczaruję Ciebie moją postawą, to nie moja miłość Cię rozczaruje, lecz to JA rozczaruję Ciebie. A jeżeli będę kochał Ciebie coraz bardziej i coraz mądrzej, to nie jakaś tajemnicza miłość Cię zachwyci, tylko JA Cię zachwycę. Żeby móc pokochać kogoś,

nie wystarczy więc wiedzieć, na czym polega miłość i co stanowi jej istotę. Trzeba stać się dojrzałym, mądrym, wiernym, odpowiedzialnym człowiekiem, zdolnym do panowania nad sobą, wytrwałości i dyscypliny. Trzeba wymagać od siebie takiej wolności, takiej mądrości, takiej siły woli, takiej stanowczości, a jednocześnie takiej czułości, żeby mieć szansę na to, by kochać naprawdę: zawsze i za każdą cenę, w dobrej i złej doli.

To, że trzeba odróżniać miłość od osoby, wynika nie tylko z teoretycznej, akademickiej poprawności, lecz z praktyki codziennego życia. Popatrzmy na konkretny przykład. Oto w jakiejś rodzinie mama i tata okazują miłość swoim dzieciom za pomocą podobnych słów i gestów. Tyle tylko, że tata przeżywa poważny kryzys alkoholowy. Często przychodzi do domu pijany i zachowuje się wtedy w sposób agresywny i wulgarny. W tej sytuacji, gdy mówi: *kocham Cię, córeczko*, i przytula ją, to na tę córkę wcale jego słowa nie działają pozytywnie. Co z tego, że w tym momencie ojciec deklaruje szczerze miłość i okazuje córce czułość, skoro za chwilę może się upić i zada wielkie cierpienie własnemu dziecku. Tata-alkoholik jest nieobliczalny. To nie jest mocarz dobra, któremu córka może zaufać, do którego może pójść z każdym swoim problemem. Nie może, bo wie, że tata nie radzi sobie z własnym życiem i z własnymi słabościami. Tymczasem ten, kto kocha, jest stanowczy w dobru, wolny od zła, przewidywalny i obliczalny w swoich zachowaniach. Jest sejfem, przy którym inni czują się całkiem bezpiecznie.

Wiele dziewcząt, które wiążą się z kimś, kto nie potrafi kochać, popełnia właśnie ten błąd, że nie odróżnia osoby od miłości. Gdy w swej kobiecej intuicji czują, że chłopak szczerze deklaruje miłość, to myślą, że to wystarczy. W rzeczywistości to nie wystarczy. Jeśli jestem niedojrzały, to mogę Ci całkiem szczerze deklarować miłość, ale nie jestem w stanie mojej deklaracji zrealizować. Każda dziewczyna powinna pamiętać o tym, że jeżeli jakiś chłopak deklaruje jej, że ją bardzo kocha i jest to naprawdę szczerze, to jeszcze nie znaczy, że warto wiązać się małżeństwem z kimś takim. Trzeba najpierw przez wiele miesięcy uważnie przyglądać się jemu oraz jego cechom i zachowaniom. Trzeba sprawdzać, czy jest to rzeczywiście ktoś mocny w dobru, pracowity, prawdomówny, wolny od uzależnień, panujący nad popędami i nad swoim ciałem. Trzeba sprawdzać, jakimi normami moralnymi i wartościami kieruje się na co dzień, czy i jakie stawia sobie wymagania. Trzeba sprawdzać, na ile jest związany z Bogiem, gdyż to Bóg jest najlepszym nauczycielem miłości. Jeśli okaże się, że ta osoba, z którą zaczynam budować bliższą więź, ma poważne problemy z wolnością, jest uzależniona, oszukuje mnie, krzywdzi innych ludzi, to mogę taką osobę kochać, ale – przynajmniej na razie – nie wybiorę jej na małżonka, ani na rodzica moich przyszłych dzieci.

Powyższa zasada działa oczywiście w obie strony, czyli odnosi się zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet. Jeśli jakiś student widzi, że dziewczyna, z którą tworzy parę, szczerze się nim cieszy, podobnie jak on nią, ale stopniowo okazuje się, że ma ona poważne słabości, że nie radzi sobie z samą sobą i z własnymi słabościami, że rozlatuje się emocjonalnie w obliczu drobnych nawet trudności, to na razie nie jest ona gotowa, by dojrzałe kochać. W obliczu marzeń o małżeństwie i założeniu rodziny trzeba więc uważnie przyglądać się danej osobie i jej zachowaniom, a nie tylko jej najszczerzszym choćby deklaracjom.

Co więc możemy zrobić, by znaleźć osobę, z którą moglibyśmy zbudować radosną więź miłości aż do śmierci? Najpierw trzeba samemu stać się takim dojrzałym człowiekiem, który jest w stanie pokochać drugą osobę i który potrafi dojrzałe kochać samego siebie. Co to znaczy? Kocham samego siebie wtedy, gdy stawiam sobie tak wysokie wymagania, jakie wynikają ze słów i czynów Jezusa, z Jego miłości do nas. Kochać siebie to odnosić się do samego siebie z przyjaźnią, ale bez naiwności i bez rozpieszczania samego siebie.

To przyjmować samego siebie z czułością, z cierpliwością, ale bez naiwności i bez mylenia miłości z egoizmem. To wymagać od siebie, by codziennie się rozwijać, by każdego dnia stawać się większym od samego siebie, by codziennie bardziej kochać tych, których kocham. To także mówić sobie całą prawdę na własny temat: i tę radosną, i tę czasem bolesną, niepokojącą, wzywającą do nawrócenia. Im bardziej kocham, tym większą mam szansę, że gdzieś w tłumie rozpoznam kogoś, kto też bardzo kocha, albo że zostanę rozpoznany przez taką osobę.

**– Z tego wynika, że największe szanse na znalezienie osoby, z którą można budować wielką miłość, mają ci, którzy dbają o swój własny rozwój duchowy, moralny, religijny, społeczny...**

– Właśnie tu leży istota sprawy! Dojrzałość polega na tym, by wymagać od samego siebie takiej dojrzałości, solidności, wierności i miłości, jakiej oczekujemy od wymarzonego przeze mnie kandydata na małżonka. W kontekście przygotowania do małżeństwa jedyne, co chłopak i dziewczyna mogą sobie zagwarantować to, że każde z nich dorośnie do miłości, że stanie się takim człowiekiem, który będzie w stanie zawrzeć małżeństwo i okaże się wiernym małżonkiem oraz dobrym rodzicem swoich dzieci. Nikt z nas nie ma gwarancji, że na naszej drodze życia stanie ktoś, kto okaże się kimś podobnie dojrzałym i równie mocno kochającym. Kto jednak dorasta do wiernej i mądrej miłości, ten ogromnie powiększa prawdopodobieństwo, że spotka kogoś równie dojrzałego. A nawet jeśli nie spotka, to i tak będzie miał piękne więzi z rodzicami, z rodzeństwem, z przyjaciółmi, z samym sobą i z Bogiem, a to podstawa szczęścia na ziemi. Nie będzie to oczywiście jeszcze wtedy szczęście pełne, ale już prawdziwe.

Co warto czynić w kontekście marzeń o małżeństwie, oprócz zadbania o własny rozwój? To zależy od płci. Zadaniem chłopaka, który uczy się kochać, jest rozglądać się na wszystkie strony, mieć oczy dookoła głowy po to, by szukać dziewczyny, która umie kochać i z którą aż się chce związać los doczesny. Gdy chłopak zobaczy pierwszą taką dziewczynę, która mu się spodoba fizycznie, która emocjonalnie zacznie go bardzo cieszyć, która będzie miała podobne jak on – albo jeszcze większe! – wartości, normy moralne i ideały, to powinien próbować budować z nią miłość na zawsze. Jeśli ktoś będzie rozumował tak: *Najpierw jeszcze sprawdzę, czy może pojawi się druga, równie niezwykła, a może jeszcze bardziej niezwykła od tej dziewczyna* – to taki mężczyzna wiele ryzykuje i prawdopodobnie nie potrafi podjąć decyzji na zawsze. Jeśli nie zwiążesz się z tą pierwszą, która spełnia kryteria, to znaczy, że nie traktujesz poważnie twojego własnego życia i postępujesz tak, jak byś miał istnieć na tej ziemi przez całą wieczność. Prawdopodobnie nie zwiążesz się małżeństwem z żadną dziewczyną i pozostaniesz osamotniony z własnej winy.

Jeżeli jakiś chłopak będzie rozumował w stylu: *Ta dziewczyna pociąga mnie fizycznie, jest bardzo ładna, zadbana i cieszy mnie emocjonalnie, ma podobne ideały i wartości, rosnę przy niej i wiem, że można jej zawierzyć los doczesny oraz przyszłe dzieci, ale jeszcze trochę poczekam z oświadczeniami, rozejrzę się po świecie, porównam ją do innych dziewczyn* – to taki chłopak ma mentalność przegranego. Coś w nim nie gra. Albo boi się podejmowania decyzji na zawsze, albo jest tchórzem, albo jest egoistą, albo maminsynkiem, który niby chce, ale jednak nie chce, bo mamusia całkiem dobrze gotuje, sprząta po nim, pierze i prasuje, to co tu miałby zmieniać. Zadaniem dojrzałego młodego mężczyzny jest szukać dojrzałej i kochającej dziewczyny. I to szukać aktywnie, mądrze, w dobrym towarzystwie. Gdy spotka pierwszą dziewczynę, która spełnia wysokie kryteria i która go pociąga, gdy się o tym upewni, to powinien jej wprost o tym powiedzieć i zrobić wszystko, by ona w niedalekiej przeszłości przyjęła jego oświadczenia.

Jakie jest z kolei zadanie dziewczyny? Jej zadaniem nie jest szukać męża, lecz pozwolić się znaleźć. To chłopak ma do Ciebie podejść, to on ma zacząć walczyć o Ciebie. A kiedy chłopak będzie chętnie walczył o Ciebie? Wtedy, gdy okażesz się tak mocna w Twojej przyjaźni ze sobą, z Bogiem, z rodzicami i przyjaciółmi, że wiesz, że potrafisz pogodnie i radośnie żyć nawet bez małżeństwa. Marzysz ogromnie o małżeństwie, ale też wiesz, że nawet wtedy, gdy nie spotkasz kogoś równie dojrzałego i kochającego, jak Ty, będziesz miała udane życie, poradzisz sobie ze wszystkim, zbudujesz mocne i wierne więzi przyjaźni, będziesz miała piękny wkład w życie bliskich, a także w życie społeczne w Twojej parafii, w Twoim środowisku zawodowym, wśród znajomych.

Im bardziej dziewczyna nie narzuca się chłopakom, im bardziej jest cierpliwa i nie zazdrości koleżankom, które już kogoś „mają”, tym bardziej staje się atrakcyjna i fascynująca dla mężczyzn i tym szybciej zostanie przez któregoś z nich znaleziona i doceniona. Oczywiście dziewczyna też powinna pomagać chłopakowi, by ją mógł odnaleźć, ale powinna czynić to dyskretnie, z klasą, cierpliwie. Co powinniście robić, dziewczęta, na co dzień? To, co Was interesuje! Nie naśladujcie tych dziewcząt, które tak rozumują: *Może pójdę się wspinać na tamtą górę, bo tam mogą być bardziej wysportowani chłopcy, albo pójdę popływać, bo tam może będą przystojniejsi, albo pójdę się modlić całą noc, bo w kaplicy będą najbardziej pobożni.* Nie myśl w ten sposób! Idź tam, gdzie Tobie to pasuje, gdzie jest Tobie po drodze. Masz tego dnia ochotę, by popływać, to idź pływać. Chcesz dzisiaj wspinać się w górach, to idź się wspinać. Wolisz w tym momencie pójść się pomodlić, to idź się modlić. Czujesz, że teraz masz potrzebę się zdrzemnąć, to idź, schowaj się prze światem i odpocznij. Rób to, co Tobie pasuje, rozwijaj się na Twój sposób i na Twojej drodze życia. To właśnie wtedy masz największe szanse na to, że znajdzie Ciebie taki mężczyzna, który umie szukać i kochać. Dojrzałość polega na tym, by najważniejsze pragnienia i priorytety realizować wiernie, a nie szybko.

*Ks. dr Marek Dziewiecki – psycholog, adiunkt Instytutu Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu, krajowy duszpasterz powołań, dyrektor Radomskiego Telefonu Zaufania „Linia Braterskich Serc”.*